Rok 1873. Kraków, czwartek 13 lutego Nr. 36.

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
We Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta	21 „	5 „ 25	2 „
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmują Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje. Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie ulica Mikołajska l. 485. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń (*inseratów*).
W pierwszym umieszczeniu wiersz . . . 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ", oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, handel Wierzuchowskiego, — **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: Marjan Dworski — **we Lwowie** księg. Gubrynowicza Szmidta, ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **W Wiedniu:** B. Wołowski Administrateur de la Gazette des Etrangers Wien Kolowratring 9. — Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11.—Oppelik Wollzeile Nr. 22.— Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. Filip Löb, biuro anonsów Wollzeile Nr. 2. — **w Pradze,** Ferdinandstrasse Nr. 38.— **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie i Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** Haasenstein & Vogler. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16."

Kraków 12 lutego.

Jeszcze sejm pruski nie ukończył najważniejszych swych zajęć, a już zostały poczynione wszelkie przygotowania do zwołania sejmu niemieckiego. Współczesne obradowanie obu ciał prawodawczych, choć będzie zbyt uciążliwém dla niektórych członków zasiadających w obu zarazem, tym razem nie przyniesie wielkiego uszczerbku ani sprawom państwa niemieckiego, ani specjalnie pruskim.

Do czasu otwarcia sejmu niemieckiego będą załatwione wszystkie najważniejsze sprawy w pruskiéj izbie deputowanych, i zapewne w chwili jego otwarcia staną się przedmiotem narad w izbie panów, a więc trudności współczesnego obradowania obu sejmów w ten sposób dadzą się jakotako usunąć. Jeżeli jednak sesje obu sejmów częściéj z sobą kolidować będą, to zawsze szkodliwe następstwa podobnego stanu rzeczy pierwéj czy później muszą się objawić. Już w dzisiejszych okolicznościach sejmu pruskiego daje się dostrzedz pospiech niesłychany w załatwianiu spraw najważniejszych.

W kilka dni orzeka się o zmianie ważnych artykułów konstytucji lub przyjmuje się nowe prawa, których skutki mogą się odbić bardzo dotkliwie na znacznéj części ludności. Nietylko bowiem projekta kościelno polityczne z nadzwyczajnym pospiechem przechodzą wszystkie stadja, ale nawet dają się spotykać narzekania w prasie niemieckiéj, że komisja budżetowa, opodatkowania i inne myślą daleko więcéj o pospiechu niż o dokładności i sumiennem wykonaniu przyjętych na siebie zobowiązań.

Ten sam zarzut spotyka i czynności zeszłoroczne sejmu niemieckiego, zwłaszcza w ustawodawstwie socjalném i przemysłowém. Przy dzisiejszych stosunkach, gdy tyle spraw pozostaje sejmowi do załatwienia, zyskanie czasu jest nader ważnym warunkiem, lecz nie tyle, aby dlań można poświęcać inne nierównie ważniejsze względy — sumienności i dokładności w opracowaniu i ocenianiu projektów rządowych.

Tymczasem komisje sejmu pruskiego z szybkością godną wieku kolei żelaznych i telegrafów przechodzą od jednych spraw do drugich, pomimo niezaprzeczonéj pracowitości i wytrwałości w swoich zajęciach. Niektóre komisje pracują z małemi przerwami od godziny 10 z rana do północy, a przecież nie mogą podołać nawałowi pracy. Gorączkowa czynność dzisiejszego ministerstwa — jakby natchniona pewnego rodzaju brakiem zaufania w przyszłość — jest przyczyną wnoszenia często zaledwie naszkicowanych projektów i pomysłów ministerjalnych, których uzupełnieniem nie może należycie zająć się sejm pruski jedynie z powodu ogromu ciążącéj na nim pracy.

W niektórych gałęziach życia publicznego Prusy od lat 20 prawie nic nie robiły, zwłaszcza na polu oświaty ludowéj i spraw kościelnych, a teraz pragną wynagrodzić owo zaniedbanie z gorączkowym pośpiechem. Oprócz bowiem niedokładności nieodłącznéj od podobnego stanu rzeczy, wynikają także i inne jeszcze zgubne następstwa dla parlamentaryzmu. Nawał prac przedłuża zwykłe sesje sejmu pruskiego, która jak w roku bieżącym schodzi się z sesją sejmu niemieckiego, zkąd dla wielu bardzo członków, należących do obu ciał prawodawczych wynika konieczność nieustającéj czynności. Przedstawiciele ludności często na ośm miesięcy odrywani są od miejscowości, którą reprezentują i zatracają powoli wszelkie poczucie interesów i potrzeb miejscowych, a w końcu tracą zmysł dla życia praktycznego. Deputowany staje się jakby urzędnikiem biura mającego pewne atrybucje prawodawcze. Że następstwa tego stanu rzeczy nie wróżą nic dobrego dla parlamentaryzmu pruskiego, przyznał to i Bismark swém oświadczeniem, iż deputowany z powołania powinien być nader rzadkim wyjątkiem. Lecz dziś w Prusach rząd i ministerstwo widocznie zmierza do wytworzenia parlamentu z powołania. Z drugiéj znowu strony nie należy zapominać, że czynności parlamentarne pochłaniają w Prusach znaczną część inteligencji kraju, albowiem na 58,000 ludności przypada jeden deputowany, podczas gdy w sejmie niemieckim jeden deputowany przypada na 100,000 ludności.

W chwili przeprowadzenia ordynacji powiatowéj, organizowania sejmików i wydziałów powiatowych, część inteligencji pochłanianéj dziś przez sejm, mogłaby wybornie być zużytkowaną na korzyść samorządu miejscowego, tem bardziéj, że przyjęcie tegoż samego stosunku, co i dla sejmu niemieckiego, a więc znaczne zmniejszenie liczby deputowanych na sejm pruski, nie przyniosłoby czynnościom parlamentarnym najmniejszéj szkody.

Owszem zmniejszenie liczby członków w izbie deputowanych, a tem samem i w komisjach mogłoby ułatwić parlamentowi jego zadanie.— W chwili utworzenia parlamentu pruskiego w dzisiejszym jego składzie, znaczna ilość członków była może potrzebną dla przyzwyczajenia jak największéj sił dla służby publicznéj; ale dziś, gdy samorząd z teorji przejdzie w życie, instytucje autonomiczne, a zwłaszcza sejmiki powiatowe i prowincjonalne, będą najlepszą szkołą przygotowawczą do życia publicznego.

Michał Czajkowski i „Gazeta Narodowa".

Wiedeń 10 lutego.

(?) Powrót do Rossji Sadyk-Paszy i wcale nie ciekawe jego odezwy w moskiewskich dziennikach, stają za temat, nad którym rozwodzi się od pewnego czasu z osobliwszém upodobaniem *Gazeta Narodowa*. Fakt sam dość opłakany o tyle, o ile pojąć nie można, co mogło starca stojącego nad grobem skłonić do zaparcia się całéj przeszłości i do plwania na to co dotąd sam czcił i wysoko zalecał; lecz tak jak odezwy dzisiejsze Michała Czajkowskiego nikogo nie nawrócą i nie przekonają, tak również nie ma co przywięzywać zbytecznego znaczenia do faktu odosobnionego. Powracając wciąż do tego tematu, zdawałoby się, jak gdyby *Gaz. Nar.* pokładała była wielkie nadzieje na owym Sadyku, i że te zawiedzione nadzieje wywołują obecnie nieustanne wykrzykniki. Świadczyłoby to co najmniéj o grubéj nieznajomości osobistości o któréj mowa, i że, jak to zwykle bywa w nadpełtwiańskiéj stolicy, rzuca się o ludziach apodyktyczne sądy przechodząc z jednéj ostateczności w drugą.

Michał Czajkowski był całe życie jako człowiek polityczny jak najzupełniejszém zerem, a o zdolnościach wojskowych również szeroko możnaby pisać; całe życie był narzędziem innych; szedł więc wciąż według odbieranych wskazówek, a że miał niepospolity talent powieściopisarski, że był rzeczywistym poetą, więc te od innych odbierane wrażenia ubierał w świetną sukienkę i rzucał w świat cudze myśli nie zaś własne przekonania. Pokąd zostawał pod wpływem drugiéj swéj żony Śniadeckiéj, kobiety pierwszorzędnych zdolności, któréj całe swe wyniesienie w Stambule winien, zachował przynajmniéj pewne zewnętrzne dekorum i nie stawał w najzupełniejszéj sprzeczności z tem co pisał; odkąd popadł pod wpływ zięcia Hornsteina i swych synów — o których mówił cały Stambuł, i z których jednego powieszonoby tamże, gdyby go stanowisko ojca nie zasłaniało — zsunął się szybko po spadzistości i porzucił swój prawdziwy charakter, czyli raczéj brak najlepszego charakteru.

Gdyby na Czajkowskim nie ciążyła inna wina, jak ta, że w Turcji stawał w obronie żywiołu słowiańskiego, możnaby mu dać najzupełniejsze absolutorjum; dowiódłby był przynajmniéj, iż znalazł się w Turcji jeden Polak, który nie chciał odgrywać smutnéj roli w pomaganiu Turkom do gnębienia biednego słowiańskiego chłopa, który pojął prawdziwe położenie rzeczy — lecz o którém większa część naszych dziennikarzy tak sądzi jak ślepy o kolorach. Ale Czajkowski wiele o tém gadał, ale tak jak w innych rzeczach tak i tu nic nie zrobił. Dawał również nieustanne pozory, jak gdyby mu szło o osobistą korzyść, gdy w rzeczywistości ostatni grosz dzielił z drugimi, i był całe życie w biedzie. Był zawołanym blagierem, jaki się urodził na polskiéj ziemi — co jest wiele powiedziano — i nietylko na swoje blagi wierzył, lecz miał talent wmówienia w drugich, iż jest wpływową osobistością, gdy na prawdę nie miał ani znaczenia ani wpływu. Był zawołanym gwałtownym, aby zyskać sobie uznanie na Wschodzie, a przy braku charakteru rzucając się wciąż z jednéj ostateczności w drugą, nie dziw że tam dojechał, gdzie się dziś znajduje.

Czajkowski należał do rzędu ludzi, którzy upajają się hałasem własnych słów, którzy kipią patrjotyzmem uczuciowym, którzy lub zdradę, którzy stawiają się za sędziów wyrokujących o wszystkiem nieodwołalnie, których ja jest alfą i omegą całego politycznego działania. Tacy ludzie, tak zwykle kończą.

Dziwną przeto rzeczą, jakim sposobem *Gaz. Nar.* nie wyciągnęła z tego faktu prostego sensu moralnego, do czego krzykalstwo w rzeczach politycznych prowadzi, i jakim sposobem po dawniejszych artykułach na ten temat, mógł znaleźć się w łamach poważniejszego pisma owe niby list z Kijowa, czyli litanja do wszystkich świętych o rozmaitych grzechach, jakich się Czajkowski dopuścił.

O artykule tym będącym od początku do końca wierutném głupstwem i mówić nie warto, gdyż sam zbija się najgrubszą ignoracją szczegółów dotyczących Czajkowskiego — lecz ta studencka ekloga zbyt łatwą broń podaje tym, którzy chcieliby wyzyskać w własnym interesie fakt przejścia Czajkowskiego na stronę Rosji. Czyż takiém wołaniem na zdradę, można kogokolwiek przekonać? Czyż taki artykuł niedorzeczny nie może podsunąć dziennikom moskiewskim za dowód, iż prasa polska wciąż tylko krzykiem zamiast argumentami? Czyż taka rapsota nie zaciera najzupełniéj wrażenia dawniejszych artykułów, które sama *Gazeta* o tym fakcie wydrukowała? Czyż nie zdradza, z jakim taktem i znajomością rzeczy umieściła?

Niechaj każdy bezstronny osądzi.

Nie chcąc wszakże przemawiać w obronie, pominąłem najzupełniéj dziennikarski takt i literacką nędzę, pomijając że sprawia wprost przeciwny skutek jaki zamierza, iż wystawia rzecz tak, jak gdyby krok Czajkowskiego był potępiony tylko przez krzykałów i studentów — jest zarazem smutnym objawem.

Przypomina albowiem najzupełniéj stosunek z smutnéj pamięci r. 1863, którego to skutki wiadome. Jest to jak gdyby dawno zapomniane echo, w chwili gdy zdawało się, iż ciężkie doświadczenie tyloma klęskami i krwią okupione, powinno było wiedzieć ogół, że w nowym trzeźwym zdaniu o rzeczach i ludziach, iż tylko praca i zamiłowanie kraju w czynie a nie w słowie może zgasić szczęście.

Czyż wiecznie ma odzywać się ów okrzyk: „zdrada!" — gdy raczéj powinniśmy częściéj rozpamiętywać i śpiewać gorzkie żale nad własném głupstwem, które niestety powtarza się wciąż w jednych i tych samych objawach, jak gdybyśmy byli skazani kręcić się wiecznie w jednem i tém samém wadliwém kole.

Z pewnością nie przyjdzie nikomu na myśl w Polsce stawanie w obronie Czajkowskiego; nie dlatego że powrócił do kraju za amnestją, gdyż jest to kwestja wewnętrzna sumienia, w którą nikt sądzić nie ma prawa; lecz dlatego że na ogólną pogardę zasłużył z powodu sposobu, w jaki to uczynił, z powodu niecnego charakteru, jaki już więcéj jak od dziesięciu lat objawił. Strata dla kraju nie wielka, a nabytek dla Rosji jeszcze mniejszy; nie warto wcale podnosić tego faktu do tak wysokiego znaczenia, który mu nadano.

Ale gdy *Gaz. Nar.* wchodzi na temat zdrad, gdy grozi jakiemuś p. M., który z pewnością o *Gazetę* nie troszczy się, jeżeli Czajkowskiego odwiedza w Kijowie, gdy grozi jakiemuś skompromitowaniem, gdy podaje jakoś ona moralny bajki — takie są skutki panslawizmu — można się zapytać: czy też autor artykułu wie, co to jest panslawizm?

Sądząc po treści artykułu, można o tém wątpić.

Czy może pangermanizm lepszy?

Gdyby czasami nie było dalece lepiéj, gdyby z czasami wspomniane w Kijowskie następujący wyciągał sens moralny: Oto jest najlepszy przykład, do czego może doprowadzić polityczna blaga.

O to chęci niżby z pewnością autora artykułu nie posiada, ani też z drugiéj nie powstawać lub wszczynać z *Gazetą* polemiki. Zwraca się tylko uwagę, iż przedewszystkiém nie mówiąc młodzieńczą krewkość, iż przecież dziennik poważny więcéj od innych wystrzegać się powinno beztaktownych wybryków, iż krzykalctwo do niczego nie prowadzi.

Pomiędzy obojętnością dla spraw, które

POL

i jego pisma

przez

STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO.

I.

W stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru Polski, umarł jeden z największych wieszczów naszych.

Dzień 2 grudnia 1872 roku, cały kraj okrył żałobą. Ze wszystkich piersi rodaków ozwał się choralny jęk boleści. Wszyscy uczuli, iż z akordu brzmiącego ciągle w duszy narodu, — zgasł dźwięk jeden, przy którym matki polskie niemowlęta kołysały, przy którym kilka wzrosło pokoleń.

Znikł żołnierz — pieśniarz co całą Polskę zmierzył od kresów do kresów, co krew przelewał za ojczyznę, posągowe postacie z jéj grobów wskrzesił, jéj przeszłość mistrzowskiem słowem, niby w spiżowych odtworzył pomnikach; a zapełniwszy rodzinny kraj pieśniami, wierny Bogu i posłannictwu swemu, dotrwał do końca, choć był wodzem, stojąc jak strażnik na wyłomie.

Jego obozowe śpiewki — jak hasła półkowéj trąbki. — Jego rycerskie pieśni — jak szczęk szabel.

Marsowe, groźne bohaterów oblicza żyją w wojennych rapsodach tego mistrza, patrząc na swoich potomków. A po trudach bojowych, wieczorne gawędy tchną spokojem, słodyczą domowego ogniska, rozpamiętywaniem przeszłości, święceniem tradycji, wiarą w przyszłość, zachętą do pracy.

Poezje Pola są zupełném uosobieniem Polski we wszystkich objawach jéj bytu. Widzimy ją w domu, na sejmie, w boju.

Hoże dziewczę, sędziwa matrona, rycerskie pacholę, chrześcijański kapłan, wieśniak i szlachcic, samotny góral i dostojnik rozgłośnéj sławy, myśliwiec i artysta, bohaterski hetman i dziad stary lirnik: wszyscy składają jeden ogromny obraz, jedną całość.

Wszystkie części tego obrazu łączą się z sobą, spojone nierozerwalnym węzłem. Tym węzłem — wieczysty, jednolity duch polski. W utworach Pola uderzają oczy to skromne postacie pełne prostoty i zachwycającego wdzięku, zarysowane lekkim ołówkiem, przeźroczyste, powiewne, idealne; to olbrzymie figury odmalowane śmiałym pędzlem, ogrzane uczuciem narodowem, oświetlone jasnym, ojczystym promieniem; to znowu kolosalne posągi marmurowe niby mistrzowskiem dłótem wykute. A wszędzie barwa polskiego powietrza — wszędzie tło polskiego nieba.

Nie wiemy co w nich więcéj podziwiać: czy dokładność rysunku, czy dokładność układu w grupowaniu postaci, czy prawdziwość kolorytu, wreszcie zachwycającą piękność architektonicznych rozmiarów.

Jest to Michel-Angelo poezji polskiéj.

Pieśni Pola — to Polska cała. Życie Pola — to pieśni jego.

W tych skończonych obrazach widnieje postać wielkiego narodowego wieszcza z duszą i ciałem. W każdym rysie, w każdym dźwięku, w każdem słowie przebija się wyraźnie jego oblicze, najlepszy odcień myśli. Od sarmarckiéj twarzy aż do głębi duszy Pol był Polakiem w najwznioślejszém pojęciu tego imienia.

* * *

Czyny wielkiego człowieka mają tę własność, iż wartość ich wzrasta z dniem każdym; ich doniosłość nabiera coraz większego znaczenia, olbrzymieje, zmienia się w niepożyty pomnik, na którym pałają wiecznemi głoskami symboliczne znaki dla nauki i przestrogi pokoleń. — Śmierć wybrańca bożego, który z wyższego natchnienia przemawiał do narodu wyraźniejszemi je czyni. Z każdego znaku wznosi się głos męża, objaśniającego wolę Opatrzności, przypominającego narodowi, społeczeństwu powinność jednostki, posłannictwo zbiorowego ciała. Głos ten staje się wówczas zrozumialszym, dostępniejszym dla ogółu. Powoli wchodzi on w umysły narodu, wlewa się w duszę jego, przejmuje całe jestestwo społecznego ustroju; aż w końcu upowszechni się i żyje nieśmiertelnym dźwiękiem.

Zgon takiego męża wstrząsa cały naród. Pozostali zbierają skrzętnie najdrobniejsze szczegóły jego życia, zapuszczają badawczy wzrok we wszystkie towarzyszące mu okoliczności, śledzą sprężyny kierujące przejawami jego ducha.

Częstokroć sąd potomności, zwłaszcza o poetach, bywa niedokładnym w tym względzie a nawet niesprawiedliwym.

„Wer den Dichter will verstehen,
„Muss in Dichters Lande gehen".

Nie ma wprawdzie poety, któryby za życia jeszcze takiéj jak Pol doczekał się popularności. Jak cała Polska, od Odry, Dunajca i źródlisk Wisły aż do Baltyku i Niemna, aż do Dniepru i Dniestru, pieśni i piosnki jego rozlegają się od lat przeszło czterdziestu. Nie jeden powtarzał je, śpiewał, nie wiedząc kto ich twórcą.

Ale chociaż wieszcz nasz powszechnie był znany i należną mu czcią otoczony, chociaż życie jego, zarówno jak pisma, były przedmiotem wielorakich badań, niektóre szczegóły tyczące się jego lat dziecięcych, zostały podane błędnie, a co ważniejsze: prawdziwe znaczenie jego poezji było niedość zrozumianem, niedostatecznie ocenionem.

Obowiązkiem jest przeto każdego, kto posiada jaki materjał służący do wyjaśnienia życia i pism Pola, przyłożyć się w części, aby pod każdym względem stanął pomnik godny naszego wieszcza. Powstać on może z czasem z drobnych cegiełek zniesionych rękami jego wielbicieli i narodu całego. Półwiekowe niemal prace natchnionego piewcy i uczonego badacza dziejowéj przeszłości wymagają obszernego sprawozdania, zbiorowego udziału. W tym celu staję do spólnéj roboty, przynosząc z sobą mały kamyk mający tę wartość, iż pochodzi ze skarbnicy jego ducha.

Ze ś. p. Polem łączyły mnie dawne, kilkonastoletnie stosunki. Zaszczycał mię on swoją przyjaźnią; a podczas pobytu mego w Krakowie w ostatnich kilku leciech przed jego śmiercią, obcowanie z nim niekiedy codziennie, obok niewysławionego uroku jego towarzystwa, dało mi poznać bliżéj ten wzniosły umysł i przewodnią ideę, którą się w pracach swych kierował.

W roku 1870 miewałem publiczne wykłady o literaturze polskiéj XIX wieku. Gdym mu oznajmił w maju, że wkrótce będę o nim mówił, zaprosił mnie do siebie na kilka posiedzeń, aby mi udzielić niektórych, mniéj znanych szczegółów o pierwszych latach młodości a więcéj jeszcze dla tego, aby mi przedstawić, jak się wyraził: „genezis jego poezji." Do rozbioru utworów jego w tym kierunku „jak one pojawiały się w duszy, jak wypływały jeden z drugiego, chociaż na widok publiczny wychodziły w rozmaitych epokach i nie według wewnętrznego ich porządku," — do ocenienia jego poezji z tego stanowiska przywiązywał on większą wartość, niż do opisu swego życia. „Wiele pisano o mnie,— rzekł mi,— a dotąd nikt mnie nie zrozumiał." Ustawił więc sam swoje obrazy we właściwem świetle. Włożył na mnie obowiązek przechowania słów jego. Nie spodziewałem się wtedy, patrząc na sędziwego lecz pełnego energji i siły wieszcza, że tak prędko przyjdzie mi spełnić powinność, do któréj się poczuwam, przedstawiając publiczności utwory jego w takim szeregu, jaki chciał widzieć nienaruszonym. Tę wolę poety jako testament jego uważać można.

Pol mówił na posiedzeniach owych pomału, treściwie, przerywając często opowiadanie z powodu napływu gości, dla których zawsze drzwi jego stały otworem. Z pomocą jednego z młodzieży, któremu zwykł dyktować listy lub poezje, odkąd ociemniał w skutek katarakty, spisywałem na prędce co tylko pochwycić mógłem. Od kilku rysów z pierwszych chwil młodości przeszedł do poezji, nie zatrzymując się nad późniejszą dobą życia swego, jako więcéj znaną i wymagającą dłuższego opowiadania. Gdy skończył, a ja począłem zbierać notatki, rzekł mi: „Schowaj to. Może ci się kiedyś przyda. Jeszczem nikomu tak obszernie o moich poezjach nie mówił.

II.

Celem moim nie jest opis bogatego w wypadki i pożytecznego żywota Wincentego Pola. Pragnę tylko ukazać zaranie jego młodości, pierwsze chwile domowego spokoju i szczęścia, które, jak sam mówił, stanowczy wpływ wywarły na jego charakter, sposób myślenia i całą przyszłość. O tych chwilach wspominał zawsze z rozrzewnieniem.

Następnie, zostawiając dalszą biografję poety innym, którzy dokładniéj znają uniwersyteckie, bojowe, obywatelskie i naukowe życie Pola; zostawiając téż bieglejszym odemnie ocenę wszystkich pism jego, tu ograniczę się na treściwem przedstawieniu ducha jego poezji i wewnętrznéj ich spójni. W końcu dołączę mój ogólny pogląd na najważniejsze jego poetyckie utwory, kierując się szeregiem wskazanym przez autora.

Wincenty Pol urodził się w Firlejówce pod Lublinem 1807 r. dnia 22 kwietnia, z ojca Franciszka Ksawerego i matki Eleonory z domu Longchamps. Był on czwartym synem z kolei, a Firlejówka należała wówczas do jego rodziców, jako własność ziemska.

W roku 1810 przenieśli się rodzice jego do Lwowa, gdzie ojciec został radcą wysokiego trybunału. Kilkoletnie wówczas dziecię odtąd chowało się przy rodzicach we Lwowie, w domie z ogrodem, który jest dziś własnością hr. Aleksandra Fredry. Krewni jego matki Ziętkiewiczowie posiadali w bliskości Lwowa majątek Mostki koło Lubienia i Szczerca nad łąkami rzeki Stawczanki wpadającéj do Dniestru.

Wioskę tę uważał zawsze Wincenty Pol niejako za rodzinne miejsce swoje, bo wstąpiwszy później do szkół, przebywał w niéj podczas wakacji. Tam poznał i polubił życie wiejskie, lud, prostotę; tam poznał stare obyczaje w modrzewiowym dworze na wyspie otoczonéj do koła wodami i sadami.

Piękna, długa lipowa ulica prowadziła do mostańskiego dworu, a starożytne dąbrowy i niezbrodzone łąki otaczały tę wioskę w znacznem oddaleniu.

Pierwsza młodość jego była bardzo pogodną. Przyjacielem jego od lat dziecinnych był Henryk Janko, chlubnie znany w kraju obywatel, dziedzic Hoszan, wsi położonéj w sąsiedztwie Mostkowa.

Wincenty Pol był bardzo kochanym od matki, a że ona lubiła ogród i kwiaty, staranie około ogrodu było głównem jego zajęciem od lat dziecinnych, za przykładem matki. To wyrobiło w nim zamiłowanie natury, któréj opisom znaczną część utworów swoich poświęcił.

Matka mając wielkie upodobanie w literaturze a szczególniéj w poezjach, uczyła małego Wincentego wiele wierszy na pamięć. To mu przychodziło łatwo, albowiem nadzwyczajną obdarzony był pamięcią. Trzy razy usłyszawszy wiersz jaki, chociażby dość długi, mógł go bez omyłki powtórzyć. Umiejąc wiele wierszy i zastanawiając się nad niemi, rozwijał w sobie stopniami usposobienie do poezji.

Według familijnego podania, rodzina Polów pochodziła pierwotnie z Anglji i oddawna osiadła w Polsce. Ojciec Wincentego przejęty już dawnym obyczajem polskim, trzymał synów bardzo surowo. Młodzieńcy nawykali do równowagi w rozumie i w uczuciach, wzrastając pomiędzy surowością ojca a pieszczotliwą łagodnością matki. Ksiądz Zamojski, doktor J. N. Radziwoński i Sytkowski byli z koleji ich nauczycielami domowymi.

Chłopcy mieli ogród dla zabawy i przechadzki, ale na krok z domu nie wolno było im się ruszyć, chyba tylko z matką do kościoła. Obyczajnych młodzieńców mieli prawo w czasie świąt wprowadzać do domu, lecz wówczas przypatrywał się sam ojciec ich zabawom z daleka.

Ponieważ ojciec większą część czasu przepędzał nad pracami z urzędowaniem jego połączonemi, mały Wincenty już z dzieciństwa widział przykład w ojcu i sposobił się do czynnego życia na usługi dla kraju. Z drugiéj strony, będąc częściéj pod dozorem matki, przejął się ową delikatnością uczucia, którą wyłącznie wychowaniu nadać może kierownictwo czułéj i rozumnéj niewiasty.

Zawsze też przyzwyczajał się do towarzystwa i do poznania ludzi. Cały dom rodziców jego był muzykalny. Starsi bracia grali: jeden na skrzypcach, drugi na altówce; matka i siostry grały na fortepianie; a żeby mieć kwartet w domu z roz-

w cośmkolwiek kraj obchodzą, a szamotaniem się i frazeologją, jest pośrednia droga, wprawdzie ciernista, ale jedyna, prawdziwa droga zimnéj rozwagi i obowiązku.

Wszelkie frazesa i krzyki z nich sprowadzają i nikogo nie przekonają — a gdzie i w jakim obozie znajdują się obecnie pod rządem rossyjskim najzajadlejsi krzykacze z r. 1863, wiemy niestety aż nadto dobrze.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów 10 lutego.

C. [Hr. Gołuchowski i delegacja — w sprawie podatku czynszowego — rada miejska i jubileusz Kopernikowy].

W sferach tutejszéj arystokracji obiega od kilku dni pogłoska, mająca pochodzić wprawdzie z prywatnego, lecz jak mnie zapewniają bardzo wiarogodnego źródła, iż stanowisko hr. Gołuchowskiego w skutek rokowań z delegacją w sprawie bezpośrednich wyborów tak dalece jest zachwianem, iż ustąpienie jego z posady namiestnika uważać już tylko można jako kwestję czasu. Pogłoska ta zdaniem mojém jest jest bardzo prawdopodobną i bodaj czy się nie sprawdzi. Wątpić bowiem należy, żeby hr. Gołuchowski zaangażował się tak dalece z rządem, żeby *coute qui coute* obowiązał się do przeprowadzenia reformy wyborczéj w Galicji. O ile mi wiadomo, miał on na konferencji ministerjalnéj oświadczyć się sam przeciw owéj reformie i przeprowadzeniu jéj w Galicji, dodał jednakowoż zarazem, iż będzie się starał delegację skłonić do powolności. Z prywatnych doniesień jakie mam o szczegółach z owéj korespondencji, za których prawdziwość ręczyć wam mogę, dowiaduję się, iż rząd proponować miał istotnie delegacji cały elabort bez warunku imatrykulowania, i na punkcie finansowym przyrzekać jak najdaléj idące koncesje, żądając za to, aby delegacja w obradach nad reformą wyborczą udział brała, choćby nawet jako opozycja. Propozycję tę miał uczynił delegacji hr. Gołuchowski, że jednakowoż zrobić musiał fiasko, to łatwo można było przewidzieć. Delegacja bowiem trzymając się ściśle konstytucji nawet za cenę całéj rezolucji nie mogła przystać na propozycje, które od niéj nie żądają ni mniéj ni więcéj jak właśnie naruszenia konstytucji. Mówią, że rząd, dla którego kwestja reformy wyborczéj nawet ze względu na sprawę wystawy powszechnéj jest nadzwyczaj naglącą dla zyskania sobie delegacji naszéj, oświadczyć miał nawet, iż zgodzi się na przedłożenie uchwalonego raz projektu reformy wyborczéj sejmowi galicyjskiemu, a to tylko w tym celu, aby uspokoić delegację, iż nie zamierza bynajmniéj naruszać konstytucji. Co na tę propozycję delegacja uczyni, to przewidzieć trudno. Między tutejszymi politykami podzielone są w téj mierze zdania, jedni twierdzą, iż delegacja powinnaby przystać na podobny sposób rozstrzygnięcia sprawy, upatrując w nim środek wyjścia zgodny z honorem delegacji a przysparzający w każdym razie pewne korzyści krajowi, większość wszakże jest tego zdania, iż nawet w takim razie delegacja w obradach nad reformą wyborczą udziału brać nie powinna, gdyby projekt miał być późniéj sejmowi przedłożony, albowiem przez to sam fakt naruszenia konstytucji przez rząd, nie dałby się przecie zatrzeć, i uczynić konstytucyjnym przez to, że i gdyby go sejm galicyjski uznał za takowy. Być może, iż i delegacja jest tego przekonania, i że może już nawet odrzuciła ową propozycję, a w takim razie misja pana Gołuchowskiego byłaby skończona, i bardzo prawdopodobną jak powiedziałem jest pogłoska, iż skoro z rządem nic nie może, a zaś przeciw delegacji otwarcie występować może nie zechce, postanowił wziąść dymisję.

Uchwała rady miejskiéj aczkolwiek jeszcze nie doszła w sprawie zaprowadzenia podatku czynszowego, przyjętą zostałaby przez tutejszą publiczność z oburzeniem. Po przedmieściach szczególnie wywołała uchwała ta mnóstwo i bodaj czy nieusprawiedliwionych skarg na gospodarkę rady miejskiéj, która w tak ciężkich czasach jak dzisiejsze nie wzdryga się jeszcze nakładać na mieszkańców nowego ciężaru. Dla odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, powzięli jak słyszę mieszkańcy przedmieścia żółkiewskiego rozpocząć agitację w celu wystosowania petycji do rady przeciw zaprowadzeniu podatku. W tych dniach mają się nawet odbyć w tym celu poufne posiedzenia po przedmieściach. Czy ostatecznie do takiéj petycji przyjdzie, o tem z góry zapewniać nie mogę, to jedno pewna, że każdy kto zna nasze opłakane stosunki przyzna, że petycja taka udałaby się tu niezawodnie. Widocznie jakieś fatum ściga naszą radę od pewnego czasu, bo niedosyć jéj kłopotu z podatkiem czynszowym, teraz znowu sprawa obchodu jubileuszu kopernikowego daje powód do sarkań na naszych ojców miasta. Pisałem wam o uchwale wydziału rady wysłania jednego delegata do Torunia na uroczystość Kopernikową. Uchwała ta wszakże, aby była prawomocną, musi być potwierdzoną przez radę. Gdy jednakowoż posiedzenie rady już raz z powodu secesji kilkunastu radnych nie doszło, a obawiać się można, że dzięki owéj fatalnéj sprawie podatkowéj, jutro do skutku nie przyjdzie, więc łatwo być może, iż Lwów stolica kraju nie będzie na uroczystości Kopernikowéj reprezentowaną, gdyż uchwała wydziału co do wysłania delegata na ową uroczystość nie będzie przez radę potwierdzoną. Aby temu zapobiedz, powinien wydział, w razie gdyby dla braku kompletu posiedzenie rady w bieżącym tygodniu istotnie odbyć się nie mogło, na własną rękę polecić wykonanie swéj uchwały, i postępowanie to swoje aczkolwiek może nieprawidłowe lecz dla nagłości sprawy niezawodnie do wytłómaczenia, usprawiedliwić późniéj, przed pełną radą.

Wiedeń d. 11 lutego.

L. Dziś odbyło się tylko krótkie posiedzenie obu izb Rady Państwa celem objawienia żalu z powodu śmierci cesarzowéj Karoliny Augusty, a następne posiedzenie odbędzie się dopiero w przyszły wtorek. Tymczasem rokowania hr. Gołuchowskiego z wydziałem delegacji galicyjskiéj w sprawie reformy wyborczéj trwają daléj, a centralistyczne dzienniki mają czas do robienia różnych kambinacji co do treści tych rokowań; od czasu do czasu dla zaspokojenia niecierpliwych czytelników *N. fr. Pr.* zapewnia, że rząd wniesie reformę wyborczą nie czekając rezultatu rokowań z Galicją, podczas gdy inny dziennik widział już reformę wyborczą w drukarni. Faktem jest, że hr. Gołuchowski na mocy instrukcji rządowéj, nawiasem mówiąc, wcale nie tak krępującéj *(gemessen)*, jak udają tutejsze dzienniki — traktuje z wiadomą komisją, a dopokąd te rokowania nie dojrzeją do jakiegokolwiek rezultatu, o wniesieniu reformy wyborczéj mowy nie ma, zwłaszcza w obec secesji sześciu Niemców tyrolskich, o któréj wam już doniosłem. To intermezzo wcale niespodziewane, bardzo w niesmak poszło centralistom.

Według *N. fr. Pr.* miała się wczoraj odbyć konferencja ministerjalna w sprawie reformy wyborczéj, na któréj uchwalono znowu poczynić niektóre zmiany w projekcie. Do tego doniesienia łączy dziennik ten drugie, bardzo charakterystyczne ze względu na sytuację obecną, jak niemniéj na opinję centralistów o naszéj reprezentacji: „Dr. Banhans, pisze ten dziennik, miał audjencję u cesarza celem uzyskania pozwolenia do wniesienia nowych projektów kolejowych, między któremi znajduje się także projekt czterech linij galicyjskich. Apropos tego ciekawego fakciku dałoby się wiele powiedzieć o rządach austrjackich, o pewnych byłych delegacjach galicyjskich, a nareszcie o pewnych osobach i faktach dotyczących właśnie co rozpoczętych rokowań galicyjsko-rządowych, ale rzeczy te są częścią tak znane, częścią zaś tak — wstrętne, że wolimy zamilczeć...

Wiedeń. Wczorajszy telegram przyniósł nam wiadomość podaną przez *N. Fr. Pr.* iż na radzie ministrów pod przewodnictwem cesarza projekt reformy wyborczéj uzyskał ostatecznie pozwolenie cesarskie. Zarazem dodał telegram drugą wiadomość uzupełniającą, iż większość delegacji galicyjskiéj została pozyskaną dla reformy wyborczéj. Ta druga wiadomość była konieczną dla nadania prawdopodobieństwa pierwszéj, inaczéj nigdybyśmy nie wierzyli wiadomości o przyzwoleniu cesarskiém. Artykuł wczorajszéj *N. Fr. Presse,* który dał powód do powyższego telegramu utwierdza w nas jeszcze mocniéj wiarę w prawdziwość téj wiadomości, podaje bowiem jeszcze trzecią wiadomość jako uzupełnienie mianowicie o pozwoleniu cesarskiem danem ministrowi handlu na przedłożenie czterech projektów koleji żelaznych w Galicji. Wiadomość ta rzucająca znaczne światło na całą akcję nie pozostawia już żadnéj prawie wątpliwości, iż reforma wyborcza przejdzie a to za zgodą delegacji galicyjskiéj. Wspomniany artykuł *N. Fr. Presse* brzmi jak następuje:

„Dziś odbyła się rada ministrów, która zdecydowała o reformie wyborczéj i jéj przeprowadzeniu. Po skończonéj konferencji ministrów, któréj przewodniczył ks. Auersperg, odbyła się następnie rada ministrów na zamku cesarskim pod przewodnictwem samego cesarza. Ta rada ministerjalna trwała od 1 do 3 godziny i na niéj ustawa o reformie wyborczéj poddaną została jeszcze raz dokładnemu rozbiorowi. Tak forma jak i treść wielkiego przedłożenia reformy otrzymała ostatecznie zezwolenie cesarskie. Do ostatecznego załatwienia tego przedłożenia, które jeszcze spoczywa w kancelarji cesarskiéj brak już tylko małéj chwili czasu.

Uchwalone w ostatnim czasie zmiany w elaboracie ministerjalnym reformy wyborczéj uważają jako małoznaczące. — W całości do pierwotnie projektowanéj liczby delegatów przybyło 6 krzeseł, z których mianowicie dwa przypada dla Galicji a po jednym dla Austrji wyższéj Karyntji, Dalmacji i Triestu.“

„Z ministrem Lasserem miał cesarz prócz tego jeszcze osobną obszerną konferencję. Treścią konferencji było prócz reformy wyborczéj także układy, które rząd teraz prowadzi z delegacją galicyjską. — Podług bardzo wiarogodnych naszych wiadomości, które zgadzają się z wiarogodnemi także doniesieniami z Pesztu do niedzielnego numeru naszego dziennika, — większość delegatów galicyjskich ma być zdecydowaną zaniechać nieprzyjaznéj postawy wobec reformy wyborczéj.“

„Zaraz po konferencji cesarza z ministrem Lasserem przyjmował cesarz ministra handlu, który przybył w celu uzyskania pozwolenia cesarskiego na wniesienie do rady państwa wielu projektów nowych kolei żelaznych. Pomiędzy temi projektami znajdują się cztery linje kolei żelaznych w Galicji, a mianowicie: Leluchów-Tarnów; Grybów-Zagorz; Żywiec-Bielsko i Żywiec-Czacza. Projekta te były, jak wiadomo, już raz przedmiotem roztrząsania w izbie niższéj.“

Taki jest ów artykuł *Neue fr. Presse,* który nie zostawia już prawie żadnéj wątpliwości co do przeprowadzenia reformy wyborczéj.

— Postanowieniem z dnia 7 lutego b. r. udzielił cesarz wiceprezydentowi namiestnictwa lwowskiego Oswaldowi Bartmańskiemu, w uznaniu znakomitych usług jego, krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od opłat.

— Minister spraw wewnętrznych, w porozumieniu się z innymi interesowanymi ministrami, pozwolił hr. Feliksowi na Morsku Morskiemu i dr. Henrykowi Blochowi założyć towarzystwo akcyjne pod firmą: „Austrjackie towarzystwo do przedsiębrania budowy domów“ z siedzibą w Wiedniu i zatwierdził już statuta tegoż towarzystwa.

Francja.

— [Biskupi francuzcy] jak wiadomo pisali do prezydenta rzeczypospolitéj, aby dyplomatycznie interwenjował u rządu włoskiego na korzyść domów religijnych jeneralskich w Rzymie. Jest to sprawa, którą obecnie roztrząsa parlament włoski. *La Correspondance universelle* donosi, że p. Thiers odpowiedział w tych dniach urzędownie na prośbę biskupów. W odpowiedzi téj, podług dziennika *Correspondance,* powiedziano, że tu idzie o kwestję wewnętrznéj polityki Włoch, że zatem rząd francuzki tém mniéj ma prawo mieszania się do niéj, że ze sprawy téj wyjęte są zakłady religijne cudzoziemskie w Rzymie się znajdujące. Interwencja zatem z jego strony w obecnych okolicznościach wywołałaby jeszcze niebezpieczniejsze trudności. P. Thiers miał dodać, że parlament włoski ma sam prawo decydowania w téj sprawie, i że nawet król Wiktor-Emanuel niczby nie mógł uczynić przeciwko uchwale wydanéj w tym przedmiocie.

Zdaje się, że p. Thiers nie mógł inaczéj odpowiedzieć na petycję francuzkich biskupów.

— [Zgromadzenie narodowe] zawotowało początkowe artykuły ustawy rozciągającéj opiekę nad małoletniemi dziećmi pracującemi po fabrykach.

Treść uchwalonych artykułów następująca: Począwszy od 10 lat aż do skończonych 13 lat wieku chłopców; od 10 lat, do skończonych 14 lat dziewcząt, dzieci nie mogą być poddane pracy trwającéj dłużéj nad sześć godzin dziennie, rozdzielonych jednym odpoczynkiem. Praca ta może mieć miejsce tylko pomiędzy 5tą godziną rano i 9tą godziną wieczór. Zabrania się pracy nocnéj po fabrykach chłopcom do lat 16, a dziewczętom do lat 21 skończonych. Wniosek p. Wołowskiego, aby wzbronioną była praca nocna kobietom wszelkiego wieku, odrzucono.

Zgromadzenie uchwaliło ustawę zabraniającą pracę dzieciom i małoletnim dziewczętom w niedzielę i w święta uznane przez prawo: chłopcom do lat 16; dziewczętom do 21 lat; zabroniono używać dzieci i kobiety do prac podziemnych, górniczych, w łomach kamiennych i t. p. chłopcy do lat 10, kobiety wszystkie bezwarunkowo; wzbroniono przypuszczać do warsztatu dzieci mniéj jak 12 lat mające, jeżeli nie uczęszczają na kursa szkolne. (Jestto niemieckie „pół-czasu.“) Wniosek izraelity p. Bambergera, aby prawo odpoczynku niedzielnego nie było stosowane do dzieci niechrześcijańskich, odrzucono.

Dzieci mniéj jak 16 lat mające nie mogą być zatrudniane w fabrykach uznanych w planie urzędowym za zakłady szkodliwe i niebezpieczne.

Inne artykuły określają rodzaj nadzoru nad warsztatami pod względem czystości, moralności i zdrowego ich urządzenia. — Będzie jeden jeneralny inspektor i piętnastu dywizyjnych inspektorów, mających do pomocy ajentów policji sądowéj.

Niemcy.

Berlin 9 lutego.

Część drugą posiedzenia izby poselskiéj z d. 7 b. m. stanowiły po zakończeniu dyskusji nad interpelacją p. Wierzbińskiego obrady nad etatem kolei żelaznych. Przedmiot sam, dość zresztą dla nas obojętny, zyskał jednakże nadzwyczajny rozgłos skutkiem wystąpienia posła Laskera, tak iż posiedzenie piątkowe zaliczają do najinteresowniejszych w obecnéj kadencji, a nawet w całym dotychczasowym parlamentaryzmie niemieckim.

W skutek dawniejszego już wystąpienia posła Laskera w toczących się obradach nad etatem, w którém poseł ten nieosobliwe rzucił światło na zabiegi pewnych znakomitości, znanych z przedsiębiorstw kolejowych, mianowicie księcia Birona, Putbusa, oraz wysokiego urzędnika ministerjalnego, tajnego radzcy Wagenera uczuł się prezydent ministerstwa p. Roon, jako pierwszy urzędnik państwa zniewolonym stanąć w obronie nieskalanéj dotąd sławy urzędników pruskich. W tym celu wystosował do izby poselskiéj własnoręczne pismo, które na piątkowém posiedzeniu odczytano, a w którém odpiera kategorycznie niegodne i niesłuszne insynuacje, śmiejące jakikolwiek cień rzucać na urzędnika pruskiego; broniąc zaś głównie tajnego radzcę rządowego p. Wagenera chciał nawet p. Roon skompromitować w piśmie swém posła Laskera, zarzucając mu również udział w jakimś towarzystwie kolejowém, którego p. Lasker ma być rzecznikiem. Zarzut ten jednakowoż okazał się nieprawdziwym, i pan Roon odwołał go téż zaraz po odczytaniu swego pisma, nie czekając zaprzeczenia p. Laskera.

Wystąpił następnie p. Lasker z długą, bo przeszło z dwugodzinną mową, będącą od samego początku do końca aktem ciężkiego oskarżenia stwierdzanego niezbitemi dowodami. Oskarżenie to, nie oszczędzające i najwyższych urzędników, rzuca jaskrawe i nadzwyczaj niekorzystne światło na ową tradycjonalną i tyle zachwalaną sumienność urzędów pruskich. Obecny posiedzeniu prezydent ministerstwa pan Roon wstrząsał téż z podziwu głową na wymierzane tyle mu drogiéj biurokracji królewskiéj ciosy, a bliżéj jeszcze interesowany, bo osobiście kompromitowany minister handlu p. Itzenplitz czerwienił się i bladł na przemian.

Po zakończeniu posła Laskera zdobył się p. Roon na cicho wypowiedziane oświadczenie, że gdyby mu to wszystko było wiadomém, o czém poseł Lasker mówił, nie byłby z pewnością wystąpił z swém pismem i że sprawy nieomieszka oddać komisji śledczéj; minister zaś handlu p. Itzenplitz zdołał na wygłoszone codopiero ciężkie zarzuty wyjąkać za całą odpowiedź — że akcji żadnych nie posiada (!!).

Należy tylko jeszcze dodać, że na posiedzeniu tém byli obecni wszyscy ministrowie, prócz Bismarka.

Przepaść — piszą gazety niemieckie — pomiędzy Bawarją a Niemcami staje się coraz to groźniejszą, co się tłomaczy na polskie: koniec Wittelsbachów i aneksja Bawarji do Prus staje się coraz to bliższą. Od dość dawnego już czasu starają się organa rządowe jak i pewne nierządowe, lecz w artykułach uchodzących za inspirowane z góry, budzić i szerzyć nienawiść do pozostałych resztek udzielności bawarskiéj. Głośném swojego czasu i z oburzeniem opisywaném było zdarzenie, jakie spotkało podobno następcę tronu niemieckiego w przejeździe przez Bawarją. Mieścina jakaś bawarska przywitała cesarzewicza wywieszeniem chorągwi czarno białych czyli pruskich, za co burmistrza tego zbyt prusko-patrjotycznego miasteczka miał spotkać niemiły zaszczyt usłyszenia osobistych łajań króla bawarskiego, który w kilka dni potem przejeżdżał przez to samo miasteczko. Król Ludwik miał wtenczas powiedzieć, że cesarzewicza należało w Bawarji przyjmować co najwięcéj oznakami cesarskiemi, a nie chorągwiami pruskiemi, których on, dopóki istnieje Królestwo Bawarji w swym kraju nie ścierpi. Słowa te moje — miał nawet wyraźnie dodać król Ludwik — nie mają być tajemnicą, chcę żeby je rozpowszechniono.

Rozpisywaniem się nad podobnemi faktami szczuje prasa niemiecka do energicznych wystąpień przeciw Bawarji; rząd jednakże wstrzymuje się dotąd od wyraźnych objawów z swéj strony. Uchodzi tu jednakże za rzecz pewną, że usposobienie rządu cesarskiego jest również jak najnieprzychylniejsze względem Bawarji. Nienaturalny i naciągany rozgłos nadany najnowszéj alokucji papiezkiéj, oraz odwołanie posła niemieckiego z Rzymu, miało mieć głównie na względzie Bawarję, a uporczywe zatrzymanie posła bawarskiego w Rzymie ma być w najbliższéj przyszłości powodem stanowczego wystąpienia. W pismach rządowych widać téż już dziś ton groźniejszy, choć jeszcze nie dość wyraźny, za to tém niebezpieczniéj odzywają się znaczniejsze pisma nieurzędowe w artykułach uchodzących powszechnie za inspirowane przez rząd. — Takim jest n. p. świeży artykuł *Allgemeine Ztg.* pod tytułem: Wybór między Rzymem a cesarstwem, którego charakterystyczne zakończenie przytaczamy:

„Dziś jeszcze Bawarja — dzięki postępowaniu jéj króla i armji w ostatniéj wojnie francuzkiéj — cieszy się szacunkiem

---

maitych instrumentów złożony, musiał się Wincenty uczyć na wiolonczeli.

Już o piątéj godzinie zrana, czy to w lecie, czy w zimie, poczynały się lekcje muzyki, bo musiały być skończone o ósméj, aby ustąpić miejsca naukom, których ściśle pilnował ojciec.

Jeden dzień w tygodniu przeznaczony był na muzykalne wieczory. Zapraszano bliższych przyjaciół domu; szczególnie zaś cały ówczesny świat muzykalny miewał w nich udział. Bywał tam Gramczyński jako nauczyciel muzyki, a do kwartetu należeli naprzemian: Braun, Marus, Kremer, Mozart syn słynnego Wolfganga, Serwaczyński, Lipiński, Krzysztofowicz, Wrecha, Rukaber, Tync i inni.

Pod takiemi to wpływami rozwijało się młodzieńcze życie naszego poety. Cnoty rodziców zostawiły niezatarte ślady w jego duszy. Rady światłych nauczycieli wpajały się w umysł chciwy wiedzy.

Obcowanie z ludźmi ukształconymi, z artystami, dało mu poznać świat z najpiękniejszéj strony, dopełniony tylko nauką, wycieczkami na wieś, oglądaniem sielskich widoków, wpatrywaniem się w zieleniejącą naturę, w usłane kwiatami łąki, w pola okryte kołyszącém się zbożem. To niewątpliwie wyrobiło w Polu ów jasny, zdrowy, wesoły pogląd na wszystko, będący główną cechą jego utworów; to skierowało jego ducha ku poezji przedmiotowéj, która została najważniejszą treścią jego natchnienia. Harmonijne dźwięki, zapełniające wrażliwą duszę młodzieńca, uszlachetniały ją, wznosiły, pobudzały do szukania zgodnego nastroju w otaczających go przedmiotach, do wydobycia tonu z każdego z nich, gdy mu się zjawiały w rzeczywistości lub w wyobraźni sięgającéj w przeszłość. On późniéj zbierał te tony, wiązał je, tworzył z nich melodje, akordy, chóry i jak na strunach, czarodziejską ręką przygrywał na głoskach.

Znajomość muzyki pomogła mu wiele do nadania owéj harmonijnéj formy swoim utworom. Jéj to, bez zaprzeczenia, zawdzięcza tę nieporównaną rytmiczność wiersza, tę śpiewność płynącą swobodnie, miło, bez sztuki. Naturalna barwa odznacza poezje Pola wszystkie; bo czy to malował, w poematach opisowych — paletą jego była natura; stamtąd brał farby do obrazów; czy śpiewał natchniony i piosenkę dzwonił, — ojczystéj szukał nuty na rodzinnéj ziemi.

Gdy się zadumał, przypominał sobie domowe gawędy, podania, legendy, obrazy z wieków przeszłych. Zrazu nie zdawał sobie sprawy z tego, co słyszał; ale w późniejszych latach, nosząc zawsze w duszy wrażenia lat dziecięcych i pierwszéj młodości, w gronie dobranych towarzyszy i przyjaciół, gromadząc coraz nowe wspomnienia z dawnych czasów, nowemi nabytkami zapełniał galerję tych obrazów. Ustne podania narodu były dla niego księgą, w któréj najwięcéj czytać lubił. Widział w niéj na dnie nieskażoną żadném rozumowaniem prawdę, ubarwioną tylko niekiedy fantazją ludu. Zagłębiając wzrok w ojczystych dziejach, szukał nut, które nastrajał do historji żyjącéj.

To były źródła jego natchnień, tak tworzył. Stamtąd wypłynęły jego pieśni i gawędy, jego obrazy i rycerskie rapsody.

Po spokojnie spędzonéj pierwszéj młodości, wzbogaciwszy umysł naukami w Tarnopolu, na wszechnicy lwowskiéj, a potém w Wilnie pośród najuczeńszych owego czasu mężów, wstąpił do szeregów wojskowych po wybuchu powstania listopadowego, wraz z innymi spiesząc na obronę ojczyzny. Z Litwy przez Prusy udał się do Warszawy, do ogniska ruchu i zaciągnął się do 10 pułku ułanów.

Do téj walki narodowéj odnoszą się, jak wiadomo, zachwycające jego pieśni obozowe, które dla uczczenia pamięci walecznego księcia Janusza Czetwertyńskiego, przyjaciela swego i towarzysza z jednego szwadronu, nazwał „Pieśniami Janusza.“

Dalsze losy Pola związane były z losami narodu. W chwilach spokojnych oddawał się naukom i pracy; z burz politycznych bolesne wyniósł rany.

Znając już kraj ojczysty, zwiedził po upadku powstania część Europy, zatrzymał się jakiś czas w Dreznie, gdzie poznał Mickiewicza. Ze spotkania tego niemiłe odniósł wrażenie i niekiedy z pewną goryczą odzywał się o niém. Mickiewicz miał już wówczas sławę ustaloną i z niejaką wyższością, może z mimowolném uczuciem dumy, lub co podobniejsze do prawdy, z niedowierzaniem zapatrywał się na młodego oficera, rozpoczynającego dopiero literacki zawód. Pol uczuwał już w sobie zdolności wrodzone, był już twórcą wielu pięknych pieśni, odgadywał przyszłość swoją; został więc nieco dotknięty tém, że starszy brat jego, z którym na siły mógł się zmierzyć, który „nie zaglądał śmierci w oczy,“ okazywał mu obojętność. Przez niewytłómaczoną też w największych nawet ludziach słabość — z lekceważeniem odzywał się o niektórych jego poezjach, nisko cenił „Prelekcje w kolegjum francuzkiém,“ a Krasińskiego wyżéj stawiał niż Mickiewicza. Nie lubił też niektórych utworów Słowackiego, nazywając je „chorobliwemi;“ zawsze jednak tych trzech wieszczów uważał za najwyższych przedstawicieli polskiéj poezji, za największych genjuszów.

Publiczność zwykle dla zmarłych jest więcéj sprawiedliwą niż dla żyjących. Może Pola postawi w jednym z nimi szeregu. Godzien obok nich stanąć!

Powróciwszy z niedługiéj wędrówki, zwiedziwszy Serbję i inne ziemie słowiańskie, osiadł w Galicji, mieszkając bądź na wsi, bądź we Lwowie i czyniąc częste wycieczki do Tatr, które ośmnaście razy powtórzył.

Rok 1846 najboleśniejszym był dla niego. Napadnięty i zbity przez zbójców z poduszczenia, jak wiadomo, Metternicha, wyszedł z téj strasznéj katastrofy ze złamaném żebrem i skrwawioném sercem. Ten sam lud go mordował, który może piosenki jego śpiewał!

III.

Życie Pola na wsi od r. 1835 w Sanockiém, ozdobione przyjaźnią z Ksawerym Krasickim z Kalnicy, majorem dawnéj kawalerji narodowéj, mężem wielkich cnót i zasług obywatelskich, składało się, również jak pierwsza jego młodość, z chwil pogodnych i szczęśliwych aż do czasu owéj okropnéj rzezi galicyjskiéj. Szlachta sanocka przedstawiała typ dawnéj polskiéj szlachty ze wszystkiemi jéj wadami i zaletami. Tam poznał nasz poeta wiele oryginalnych charakterów, które z taką umiejętnością do swoich pochwycił obrazków. Tam nasłuchał się owych dykterjek, anegdot, opowiadań, które w tak urocze, pełne narodowéj cechy a poetyczne odział kształty. W samém źródle tego hulaszczego a szczero-polskiego towarzystwa czerpał treść do swoich nieporównanych wdziękiem Gawęd i do niejednéj pieśni na tle tego życia wyśpiewanéj. Najwięcéj zaś skorzystał z opowiadań pana Ksawerego Krasickiego, który zwyczajem dawnych Polaków przechował wiele tradycyjnych wspomnień, a wielką obdarzony pamięcią i niepospolitym rozumem, w malowniczy sposób umiał wskrzeszać znakomitsze postacie dawnéj przeszłości. Z tych opowiadań pod ręką natchnionego mistrza zjawił się Mohort, ideał polskiego rycerza.

Niektórzy mniemają, iż Mohort jest postacią zmyśloną i wątpią o jego istnieniu. Gdy raz o téj wątpliwości wspomniałem Polowi, zaręczał, że nietylko ów bohaterski strażnik na kresach jest postacią historyczną, autentyczną, lecz nawet imię jego prawdziwém, według zapewnienia p. Krasickiego, który znał wiele szczegółów o nim, nie wyłączając śmierci tego rycerza na grobli w Boruszkowcach pod Lubarem, wiosce będącéj dotąd własnością Pułaskich. *)

Pol przypuszczał, że Mohort był rodem z Litwy.

W roku 1837 przybył nowy wdzięk do życia Pola w osobie Kornelji Olszewskiéj, którą poślubiwszy, oddał się spokojnéj pracy na łonie rodziny, zajęty naprzemian gospodarstwem i naukami. Była to zacna i ukształcona niewiasta, wzorowa żona i matka.

W spokojném domowém zaciszu, czyniąc częste wycieczki w Karpaty i Tatry, napisał Geografję i etnografję polską, utworzywszy do tych nauk nową nomenklaturę, czerpaną w mowie miejscowéj ludu. Rękopis ten zaginął podczas napadu na dom jego w Marjampolu pod Gorlicami 1846 roku.

Rok ów ohydnéj pamięci, rok bratobójczy zostawił po nim niezatarte wrażenie. Nigdy o nim bez najsilniejszego wzruszenia wspomnieć nie mógł. Nie lubił nawet mówić o tém zdarzeniu. Żadna jednak skarga na włościan z ust jego nie wyszła. Obwiniał rząd austrjacki i urzędników, jeśli kto o rzezi jaką wzmiankę zrobił, ale krótko rzecz kończył, przechodząc do rozmowy innego przedmiotu.

Ci, co go bliżéj znali, mówili, że od téj pory posmutniał. Wielkie też nieszczęścia osobiste i publiczne zwaliły się odtąd na niego. W więzieniu, najprzód w Jaśle a potém we Lwowie, cierpiał wiele z ran zadanych mu cepami i kijami. Lekarzowi wzbroniony był przez dozorcę więzienia przystęp do jego celi. Cierpienia moralne były jeszcze większe. Owocem tych bolów i gorzkich rozmyślań są „Psalmy pokutne“, napisane w więzieniu i niektóre późniejsze poezje, odznaczające się melancholijnym tonem, smętną barwą, lecz zawsze pełną miłości i pobłażania. Niekiedy mawiał: „Znam ja co to bój i ból.“ Ale wnet urywał rozmowę jakiémś wesołem słówkiem.

Wypuszczony z więzienia, zajął się w r. 1847 wydawaniem czasopisma przy zakładzie Ossolińskich we Lwowie. W 1848 roku czynny wziął udział w ruchu powszechnym i do bombardowania Lwowa przez wojsko austrjackie służył w gwardji narodowéj.

Pisywał wiele o naukach przyrodniczych w rozmaitych niemieckich czasopismach. To zjednało mu przyjęcie do wielu towarzystw naukowych i zwróciło na niego uwagę Leona Thuna, ministra oświaty, który go bardzo poważał. Za jego wpływem, na przedstawienie Pola, utworzoną została przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie katedra geografji i etnografji w r. 1849. Będąc profesorem tych przedmiotów, musiał z polecenia rządu opuścić uniwersytet w 1852 r., nie chcąc ich wykładać, jak tego żądano, w języku niemieckim.

W owym czasie wydał znakomite dzieła: Północny wschód Europy pod względem natury, tudzież: Opisanie północnych stoków Karpat i ludu, jaki się na nich rozsiadł.

Późniéj ogłosił wierszem odnoszące się do tych naukowych badań malowniczo skreślone: Obrazy z życia i podróży. W rękopisie zaś zostawił wielkie dzieło zupełnie gotowe do druku pod napisem Hydrografja dawnéj Polski.

Nieraz ubolewał nad tém, iż na ogłoszenie téj ważnéj pracy nie mógł znaleźć nakładcy!

Opuściwszy osieroconą po nim katedrę, przemieszkiwał znów naprzemian we Lwowie, w Krakowie, lub na wsi trudniąc się gospodarstwem, a często znosząc największy niedostatek równający się ubóstwu. Na to nie narzekał. Chłód moralny go raził. *)

W r. 1857 uzyskał pozwolenie pojechania do królestwa kongresowego. W Warszawie przyjmowany z największym zapałem, otrzymał od rządu rozkaz opuszczenia téj ziemi, dostawszy wprzód w darze zakupioną przez obywateli lubelskich małą wioskę Firlejówkę, jak wiadomo, miejsce urodzenia wielbionego przez cały naród poety.

Po śmierci żony osiadł stale w Krakowie, mieszkając wprzód przy ulicy Krupniczéj, potém przy ulicy Szpitalnéj.

Wiele utworów Pola prozą i wierszem znajduje się w rozmaitych czasopismach. Z pism osobno wydanych należy wspomnieć jeszcze o ważniejszych, jak: Powódź, dramat w trzech aktach; Pamiętnik do literatury polskiéj XIX wieku; Prelekcje o muzyce kościelnéj; Obrazy; Losy poczciwéj rodziny.

*) Nie będzie od rzeczy dodać tu dla utwierdzenia autentyczności Mohorta, co sam od matki mojej słyszałem. Dziad mój macierzysty, Wojciech Borowicki, major kawalerji narodowéj, obywatel z Ukrainy, który również był w bitwie pod Boruszkowcami, opowiadał, iż wtedy zginął tam stuletni starzec, rotmistrz z oddziału stojącego na kresach w czehryńskim czy czerkawskim powiecie. Tylko nazwiska jego nie pamiętała. Gdy przed kilkunastu laty byłem w Boruszkowcach, włościanie pokazywali mi mogiłę poległych.

*) Jednemu z przejeżdżających przez Kraków, który zachwycał się był pomnikami starego grodu, lecz ubolewał nad chłodem towarzystwa, odpowiedział: „Ha! widzi pan: w Krakowie ludzie jak kamienie, a kamienie jak ludzie.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)